Nr 172 Kraków, Wtorek dnia 30 Lipca 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wierz **6** ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły **20** ct.
Śluby, nekrologi, wiersz **40** ct.
Do działu inseratow upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji:
Kraków, ulica św. Anny l. 3.

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za sierpień	**1** złr. **35** ct.	Za sierpień	**1** złr. **70** ct.
Do końca września	**2** „ **70** „	Do końca września	**3** „ **40** „
Do końca roku	**6** „ **70** „	Do końca roku	**8** „ **40** „

☛ *Upraszamy o wczesne zgłoszenia, ponieważ zapasów nie robimy nigdy, więc też osoby zgłaszające się późno, nie będą mogły otrzymać wstecz numerów* ***Głosu Narodu.*** ☚

W przedburzu.

Hr. Gołuchowski obejmując kierownictwo austro-węgierskiej polityki zewnętrznej, zaznaczył przedewszystkiem, iż prowadzić ją będzie w kierunku dotychczasowym t. j. na podstawie zasad i praktyk swojego poprzednika hr. Kalnoky'ego. Główne tory tej polityki są oznaczone trójprzymierzem. Atoli wobec półwyspu bałkańskiego nie solidaryzuje trójprzymierze kontrahentów, dozwalając każdemu z nich w miarę swoich specjalnych interesów na prowadzenie polityki, że się tak wyrazimy, wolnej ręki. Wynika to z różności interesów trójki mocarstw zespolonych w tem przymierzu. Różność ta, polega w stosunkach każdego z nich do poszczególnych państw bałkańskich. Austro-Węgry, jako bezpośrednio sąsiadujące, są naturalnie najżywiej interesowane. Niemcy kokietujące z dawien dawna z Rosją, udają przynajmniej, iż dla nich sprawy bałkańskie wcale drugorzędny posiadają interes, a nawet są obojętne. Co do Włoch zaś, to te istotnie bezpośredniego interesu w stosunku swoim do poszczególnych państw półwyspu bałkańskiego nie mają. Inna atoli rzecz z trójprzymierzem jako całością. Traktat, a właściwie kongres berliński, pokazał, że nie tylko trójprzymierze, ale w ogóle cała Europa uważa jako może najgłówniejszy swój interes, niedopuszczenie do przewagi rosyjskiej na Bałkanach, nie mówiąc już o zawładnięciu Konstantynopolem przez Rosję.

To też Austro-Węgry, opierając się na zasadniczej genezie traktatu berlińskiego, urządziły całą swoją politykę wobec półwyspu bałkańskiego tak, żeby w niczem nie hamować samoistnego rozwoju państw bałkańskich, w przeświadczeniu, iż ich samoistny rozwój stanowić będzie z czasem najskuteczniejszą zaporę dla ekspanzywności rosyjskiej i jej zamiarów co do europejskiej Turcji i państw bałkańskich; i że na tej podstawie znajdą usiłowania trójprzymierza ułatwienie: naturalnych popierających sprzymierzeńców.

Atoli wypadki bułgarskie, grożące wysunięciem sprawy wschodniej znowu na porządek dzienny polityki europejskiej, stały się tego rodzaju, iż wobec bardzo możliwych dalszych ich zawikłań, sama działalność Austro-Węgier, obracająca się w ramach przestrzegania ścisłej neutralności wobec państw bałkańskich, już dlatego jest niewystarczającą, iż wpływ rosyjski w Bułgarji po zamordowaniu Stambułowa przybiera groźne rozmiary i dziś już stoi w rażącej sprzeczności z podstawową zasadą austro-węgierskiej polityki: pozostawienia państw bałkańskich samym sobie.

Dlatego porozumienie się pomiędzy mocarstwami tworzącemi trójprzymierze co do solidarnego działania i występowania, stało się nieodzownem. Widzimy też, iż w tym kierunku uczyniono istotnie ważne kroki przedwstępne, objawiające się na razie w zjazdach willegjaturowych. Cesarz powołał bowiem hr. Gołuchowskiego do Ischl; równocześnie kanclerz niemiecki, bawiący w Aussee, złożył cesarzowi Franciszkowi Józefowi wizytę, a zaś hr. Gołuchowski odwidził ks. Hohenlohego w Aussee. Prasa półurzędowa usiłuje te zjazdy przedstawić w świetle zwykłej etykietalnej grzeczności, jednak to jej przedstawienie rzeczy nie trafia bynajmniej do przekonania opinji publicznej, która słusznie pod formą etykiety widzi głębszą treść polityczną, widzi kroki przygotowawcze do wspólnego wystąpienia wobec groźnie przygotowujących się wypadków na Wschodzie.

Z MACEDONJI.

Wiadomości nadchodzące z Macedonji, brzmią bardzo niepomyślnie. W dwóch starciach, w okręgach Dżuma i Razlog (Mahomja) między wojskami tureckiemi a bandami powstańców, te ostatnie zostały całkowicie zniszczone. Przeciwnie w dwóch innych utarczkach, których placem boju były wioski Pirim Dagh i zachodnia część Matesch-Planina, powstańcy zawdzięczają górzystej okolicy, a tem samem i niemożności rozwinięcia regularnych sił zbrojnych, iż zdołali umknąć i schronić się przed ścigającym ich oddziałem nizamów. Zresztą Porta w ostatnich dniach w Macedonji uruchomiła dwadzieścia bataljonów piechoty, tak, że jeżeliby wojska bułgarskie poczuły się do spełnienia swych obowiązków na granicy i nie przepuszczały tamtędy band powstańczych, możnaby ostatecznie mieć nadzieję zatamowania ruchu.

Nadzieje te potwierdzają poniekąd wiadomości z Ueskub, tak prywatne, jak urzędowe, że powstańcom nie wiedzie się, że ów wybryk, poczęty nielegalnie i bez należytego obmyślenia, zbliża się do końca. Banda rozproszona przez wojska tureckie, o czem wspominamy na wstępie, pozostawiła na placu około 50 zabitych. Pomiędzy wziętymi do niewoli są kapitan artylerji bułgarskiej i lekarz z całym przyrządem lekarstw. W okolicy nadgranicznej zamieszkała bułgarska chrześcijańska ludność, biorąca poprzednio udział w wyprawie wspomnionej wyżej bandy, teraz dopomaga do chwytania uciekających. Podajemy te wiadomości z zastrzeżeniem, bo rzeczywiście w takiem mnóstwie rozlicznych wieści, niepodobna doszukać się prawdy.

O wiele jednak ciekawiej, niż operacje militarne, przedstawia się kwestja macedońska z punktu widzenia polityczno-religijnego. Wiadomo, że bułgarski egzarchat domagał się od Porty ustanowienia dwóch, lub trzech nowych biskupstw w Macedonji. Koła rządowe w mniemaniu, że skoro zdecydują się na podobną koncesję, a rząd bułgarski i egzarchat użyją swego wpływu dla uspokojenia Macedonji, nie były od tego, aby zalecić sułtanowi zadosyćuczynienie tym żądaniom. Lecz inni mężowie stanu mieli wątpliwość pod tym względem i byli zdania, że tak rząd w Zofji, jak i konstantynopolitański egzarchat, nie trzymają już w swem ręku ruchu macedońskiego. Do tego przyłączyła się i inna jeszcze okoliczność, mianowicie, że nie tylko ekumeniczny patrjarchat, lecz także przedstawiciele Serbji, Grecji i Rosji byli przeciwni wydaniu beratów. Opozycja Rosji przeciwko ustanowieniu nowych bułgarskich biskupstw w Macedonji, na którą kilkakrotnie czynił wyraźny nacisk Nelidow, daje się chyba tylko objaśnić dążeniem do położenia końca istnieniu bułgarskiego egzarchatu, który przed ćwierćwiekiem, jako samorząd kościoła ortodoksyjnego wywołany został i poddania wszystkich ortodoksyjnych chrześcijan na Bałkanie pod najwyższy protektorat rosyjskiego cara.

Stambułow na łożu śmierci.

Wiedeń d. 27 lipca.

Przysłane z Zofji do Wiednia fotografje przedstawiające zmarłego Stambułowa na łożu śmierci, samym widokiem tylko okropne wrażenie wywołują na tych, którzy je mieli w ręku. Akcesorja znajdujące się na fotografjach zasługują na szczególne zaznaczenie, stanowią one bowiem historyczny dokument tak, jak i portrety przedstawiające Stambułowa w chwilach jego władzy, jako bożyszcze bułgarskiego narodu, jako ulubieńca otoczonego sympatją, jako męża stanu, który spełnił upragnione życzenia Bułgarji, dając jej panującego księcia... Były to obrazki tendencyjne, jak jest tendencyjną i ostatnia fotografja. Widzimy tu postać potężnego ciałoskładu, mężczyznę w kwiecie wieku, a jednak to oblicze pokryte bladością śmierci, wynędzniałe, wysuwa się jak jakby groźne widmo, w tych zapadłych rysach czytać można ból, cierpienie, męczeństwo, domagające się pomsty; okropnemi równie są dodatkowe akcesorja: dwie ręce, ręce, które niegdyś należały do Stambułowa.

Ciało spoczywa na żelaznem łożu, którego tylna część ozdobiona jest esami i floresami, kwiatkami, małemi główkami i popiersiami. Z prawej strony spada biała opona, stanowiąca niejako tło obrazu. Z lewej widoczne ułożone materace a z boku obok głowy zmarłego, ustawiony Ikonastas metalowy z wyobrażeniem Najświętszej Panny.

Twarz zmarłego zwrócona do widza prawym policzkiem. Od wspaniale sklepionego czoła aż do szyi ciągnie się szeroka, biała przepaska, znikająca w rozczochranej brodzie. Silnie zaciśnięte powieki, nie przedstawiają żadnej wypukłości — oka bowiem brak, utracił je właśnie Stambułow podczas zamachu. Przez to zaś oko od skroni aż do silnej osady nosa, widać szeroką ranę jakby krwawą pręgę.

Gdy w nią wpatrzymy się uważniej, przekonamy się, że to pas zeszytej misternie skóry po otrzymanem, cięciu pałaszem, sztyletem czy też jataganem; w tem miejscu brak zupełnie brwi i włosów na skroni, gdy po drugiej stronie wysuwa się pęk kędziorów a nad okiem rysują się krzaczaste brwi. Usta, okryte bujnym wąsem, są tak zacięte a raczej tak wciągnięte, że pod niemi uwidocznia się rząd zębów zaciśniętych jakby w straszym bolu.

Czarny, salonowy surdut obciska tę potężną postać, a z jego fałdów można domyśleć się, jak silnie zbudowanym był ten człowiek. Na pierwszy rzut oka wydaje się, jakby ułożenie tego trupa było jakieś przymuszone, wywołane przemocą. Jestże to przypadek, czy stało się to naumyślnie? Na materacach spoczywa podniesione ramię, w kierunku prostopadłym. Ramię, czy rękaw? Nie podobna tego określić, bo w otworze rękawa nie widać ręki, lecz jedynie tylko wystaje biały mankiet. Ramię to, wyciągnięte jakby pod naciskiem potężnej woli. Mimo braku ręki w rękawie, widok ten przeraża, powstrzymuje, grozi; sterczy jak złom, piorunem strzaskanego dębu, jak prawica mścicielą; zdaje się, że jeszcze zdolen w każdej chwili rzucić gromy; wyciągnięte ramię zamordowanego, jak ramię złamanego krzyża — przepowiada — zagładę!

A teraz dochodzimy do opisu najokropniejszej części owego obrazu, części, na którą wzdryga się uczucie człowiecze! Gdy patrzymy na tego trupa, na strawione bolem jego oblicze, na pusty rękaw, wzbudza to wszystko współczucie, ale nie wywołuje wstrętu. Tego zaś, co naumyślnie dołączono, nie spotyka się w tak naturalnej, a okropnej rzeczywistości ani na polach walki nowoczesnej, ani na sekcyjnym stole; nawet kliniki szpitalne starają się oszczędzić ludziom podobnie strasznego widoku. Tu, na tej politycznie tendencyjnej fotografji tak wszystko ugrupowane, że koniecznie w oko wpaść musi. Otóż na oponie łoża, stanowiącej tło obrazu, spostrzegamy płat czarny, zwieszający się z deski ustawionej z boku łoża, na niej zaś ułożone dwie połowy ludzkich rąk i palec. Mimo barwy trupiej, ręce mają podłużne, brunatne pręgi i plamy, to ślady ran i cięć jataganów. U lewej ręki brak małego palca, u prawej palce sterczą tak, że zdają się wskazywać na leżącego trupa. Okropne! Widok ten mimowoli przypomina z poezyj Edwarda Poe, mordercę, który po zamordowanym przez siebie człowieku, przechował rękę i ręka ta była mścicielką, bo pewnego dnia znaleziono go bez życia leżącego na wznak, a ręka zamordowanego wbiła mu w gardło kościste palce.

Przeciw Hajdukom.

Doraźna ustawa o Hajdukach serbskich, jak z telegramów wiadomo, zatwierdzona na ostatniem posiedzeniu Skupczyny, opiewa dosłownie jak następuje:

Artykuł 1. Za Hajduka uważa prawo tego, który się wyłamał z pod władz krajowych i prowadzi życie samowolne lub w połączeniu z towarzyszami dopuszcza się zbrodni. Hajduk w ciągu dni pięciu winien zgłosić się do władzy, w przeciwnym razie k a ż d e m u d o z w a l a s i ę z a b i ć g o.

Artykuł 2. W tych okręgach, gdzie się pojawiają Hajducy, mają być tak wsi jako i osady złożone co najmniej z dziesięciu domów i samotnie stojące zagrody i chaty niszczone. Rodziny Hajduków, na które pada podejrzenie, że ukrywają tychże, winny być aż do czwartego stopnia pokrewieństwa do innego okręgu przeniesione, a właściwie przesiedlone.

Artykuł 3. Celem schwytania i tępienia Hajduków, utworzonym zostanie odrębny oddział żandarmerji na koszt tych okręgów, w których znajdują się Hajduki.

Artykuł 4. Szkody zrządzone przez Hajduków, wynagradzają poszkodowanym gminy, w których zbrodnia przez Hajduków popełniona została.

Artykuł 5. Gdyby do pojmania i rozproszenia Hajduków okazała się potrzeba sprowadzenia regularnego wojska, to koszta jego utrzymania ponosi całkowicie ten okręg, w którym zaszedł podobny wypadek.

Artykuł 6. Powołanie wojska regularnego może nastąpić jedynie za zgodzeniem się rady ministrów.

W motywach do uchwalenia powyższej ustawy minister spraw wewnętrznych zaznaczył szczególniej ten fakt, że Hajductwo w Serbji istnieje od bardzo dawna i że, pomimo przedsiębrania najsurowszych środków, nie mogło być dotąd zupełnie wytępione. W ostatnich czasach, wzmogło się ono nadzwyczajnie, szczególniej w okolicach górzystych, mianowicie w okręgach: Uszyca, Rudnik i Waljewo.

Ustawa ta surowa, ma na celu pozbawienie Hajduków możności ukrywania się, jest to bowiem jedyna przeszkoda, utrudniająca całkowite ich wytępienie.

Konfiskata dzienników.

Czytelnicy nasi przypominają sobie zapewne, że przed tygodniem telegrafowano nam z Wiednia, iż na ostatniem posiedzeniu Izby poselskiej odczytał dzisiejszy kierownik ministerstwa sprawiedliwości rozporządzenie, wydane przez hr. Schönborna na krótko przed jego ustąpieniem, a które jest niezwykłej wagi dla prasy w Austrji, ponieważ poucza odnośne czynniki, jak mają w praktyce postępować przy konfiskacie dzienników. Telegraficzne streszczenie wszakże nie wystarcza do zupełnego zrozumienia wspomnianego rozporządzenia, przeto dziś podajemy je w dosłownem tłomaczeniu, które brzmi jak następuje:

„W licznych, czy to w Izbie poselskiej wniesionych interpelacjach, czy też ministerstwu sprawiedliwości wręczonych podaniach, podnoszone są skargi, że organa, sprawujące nadzór nad prasą, nierzadko zarządzają konfiskaty perjodycznych pism rzekomo bez słusznego powodu, lub zgoła dowolnie, albo też co najmniej, że nadzór nad perjodyczną literaturą fachową, tak przez ciągłą surową kontrolę jednego pisma, jak z drugiej strony przez zbyt powolne osądzanie pism innych, wykonywują w sposób tak nierównomierny, że żalący się sądzą, iż mają prawo skarżyć się na stronność władz państwowych. Okoliczności te są powodem iż upraszam starszą prokuratorję państwa o uwiadomienie podwładnych prokuratoryj o następujących zarządzeniach:

Warunkiem wszystkich przepisów o postępowaniu w sprawach prasowych, z wyjątkiem §§. 493 i 494 u. pr., jest subjektywne dochodzenie. Wymagają one zatem, aby skonfiskowane pismo lub artykuł, z powodu którego zarządzono konfiskatę, zawierał wszystkie, w ustawie karnej wyszczególnione znamiona karygodnego czynu, jakie prokurator w powyższym artykule upatruje i to w równej mierze jak każde inne oskarżenie, wniesione z powodu przestępstwa, niepopełnionego za pośrednictwem druku. Z tego, na procedurze karnej opartego warunku wynika, że prokurator lub władza policyjna mogą konfiskatę perjodycznego pisma tylko wówczas zarządzić, gdy w treści uzasadnione przekroczenie ustawy daje podstawę do subjektywnego dochodzenia. Zaniechanie wdrożenia subjektywnego dochodzenia może być uzasadnione w powyższym stanie rzeczy, wykluczającym subjektywne dochodzenie, publicznym interesem, podczas gdy okoliczność, że uznanie pisma za karygodne opiera się na wnioskach, niewynikających koniecznie z treści takowego, nie usprawiedliwia w sposób dostateczny zarządzonej konfiskaty i dobrowolnego ograniczania się do objektywnego dochodzenia. Streszczając powyższe uwagi, zarządzam, że na przyszłość karygodne czynności, popełnione za pomocą druku, z uwzględnieniem §. 493 u. p. przy konfiskatach, nakazanych stosownie do powyższych wywodów, mają być z reguły ścigane na zasadzie subjektywnej, oraz że subjektywne dochodzenie popełnionych przestępstw prasowych winno być przeprowadzone poważnie, szybko, energicznie, z sumiennem użyciem wszystkich tych środków, jakich procedura karna dostarcza dla zapewnienia wyniku śledztwa. Tylko takie postępowanie może we wszystkich interesowanych wpoić przeświadczenie, że procedura karna rozróżnienie między przestępstwami, popełnionemi za pomocą prasy, a temi, które popełniają ludzie łamiący szranki prawnego porządku, zna tylko o tyle, o ile 27 rozdział ustawy o procesie karnym, regulujący postępowanie w sprawach prasowych, zawiera nieco odmienne przepisy".

Praktyczny kurs nauczycielski

w gimnazjum św. Anny w Krakowie.

W celu należytego przygotowania przyszłych nauczycieli gimnazjalnych, potwierdził p. kierownik ministerstwa wyznań i oświaty reskryptem z dnia 22 czerwca 1895 l. 9176 na wniosek Rady szkolnej krajowej, organizację osobnego kursu praktycznego w gimnazjum św. Anny w Krakowie, pod kierownictwem dyrektora tegoż zakładu.

1. Na ten kurs przyjmowani będą słuchacze wydziału filozoficznego, który ukończyli przynajmniej sześć półroczy studjów uniwersyteckich. Kandydaci zgłaszać się mają do końca lipca każdego roku do dyrektora gimnazjum św. Anny w Krakowie i przedłożyć mu świadectwa z odbytych studjów.

2. Kurs praktyczny trwać ma przez cały rok szkolny od 1 września do końca czerwca.

3. Liczbę kandydatów przyjętych na kurs ogranicza się na razie do sześciu. Kandydaci otrzymują na żądanie stypendja jednoroczne w kwocie 300 złr., płatne w 10 miesięcznych ratach po 30 złr., muszą jednak zobowiązać się, iż w tym roku nie będą udzielali lekcyj prywatnych, lecz cały czas swój poświęcą studjom uniwersyteckim i zajęciom wskazanym im przez kierownika kursu.

4. Obowiązki kandydatów przyjętych na kurs praktyczny będą następujące: a) Mają oni pod kierunkiem nauczyciela gimnazjalnego, któremu każdy z nich będzie przydzielony, przysłuchiwać się uważnie tokowi nauki w jednym przedmiocie w jednej klasie, a następnie według uznania kierownika prowadzić tę naukę mniej lub więcej samodzielnie. b) Na żądanie kierującego nauczyciela mają ustnie lub pisemnie zdawać sprawę z kwestyj dydaktycznych lub pedagogicznych, pozostających w związku z tokiem nauki. c) Kilka razy w ciągu roku szkolnego mają przysłuchiwać się nauce wszystkich przedmiotów w tej klasie, w której są zatrudnieni, aby poznali stosunek własnego przedmiotu do całego wykształcenia uczniów; oprócz tego mają kilka razy w ciągu roku szkolnego przysłuchiwać się nauce własnego przedmiotu we wszystkich klasach gimnazjalnych, aby mieli pogląd na różne stopnie wymagań i traktowania rzeczy stosownie do wieku i wykształcenia uczniów. d) Mają brać udział w konferencjach, wykładach i t. d., które dyrektor dla nich urządzi. e) Z zajęć swoich w gimnazjum w ciągu całego roku szkolnego mają spisywać dokładny i obszerny dziennik, który na żądanie mają okazać kierującemu nauczycielowi i dyrektorowi. Dziennik ten ma obejmować: a) sprawy traktowane na konferencjach, do których kandydatów zawezwano; b) pouczenia udzielne przez kierującego nauczyciela i dyrektora; c) szczegółowy rozkład materjału naukowego na każdą lekcję; d) umotywowanie wyniku klasyfikacji półrocznej; e) doświadczenia, wrażenia i uwagi kandydatów.

5. Obowiązki i zajęcia kandydatów muszą tak być unormowane, aby w żadnym kierunku nie czyniły uszczerbku ich studjom uniwersyteckim.

Z KRAJU.

Pierwsze galicyjskie Towarzystwo akcyjne budowy wagonów i maszyn w Sanoku.

Lwów d. 26 lipca.

Dnia dzisiejszego o godzinie wpół do 5 odbyło się w lokalu Banku krajowego zgromadzenie konstytucyjne „Pierwszego galicyjskiego akcyjnego Towarzystwa budowy wagonów i maszyn, przedtem Kazimierz Lipiński".

Dyrektor Banku krajowego dr Zgórski zagaił zgromadzenie, przedstawiając komisarza rządowego hr. Morsztyna, jako notarjusza dla zainaugurowania protokołu ref. Jasińskiego i wyrażając powstać mającemu Towarzystwu życzenia powodzenia. Zgłosiło się 21 akcjonarjuszów, reprezentujących 184 głosów, a kapitału 397.000 złr.

Przewodniczącym, wybrało zgromadzenie Tadeusza hr. Dzieduszyckiego, który powołał na skrutatorów: Dra Małeckiego i p. Sawickiego, na sekretarza p. Padewskiego.

Zgromadzenie upoważniło Bank krajowy do zawarcia kontraktu kupna I. Galic. zakładu budowy wagonów i maszyn Kazimierza Lipińskiego w Posadzie Sanockiej wraz z filją w Zagórzu, za cenę szacunkową 138.000 złr.

Zgodnie z wnioskiem dra Zgórskiego, uchwalono oznaczyć ilość członków Rady zawiadowczej na dwunastu. Z liczby przypada jeden głos na Bank krajowy, który ma prawo mianować członka Rady zawiadowczej. Bank krajowy mianował ze swego ramienia dra Alfreda Zgórskiego. Wybrani następnie do Rady zostali: Cybulski Juljan, dr Domaszewski Wacław, dr Drohojowski hr. Jan, hr. Dzieduszycki Tadeusz, Jonasz Maurycy, dr Löwenstein Natan, dr. Łoziński Bronisław, hr. Łubieński Józef, Polanowski Stanisław, Wiktor Józef. Zadurowicz Tadeusz.

Z porządku uchwaliło zgromadzenie wynagrodzenie za znaki obecności, djety i koszta podróży dla członków Rady zawiadowczej i komitetu wykonawczego i rewizyjnego na przeciąg lat trzech, w ten sposób, że wyznaczono za udział w pełnem posiedzeniu 10 złr., za biurowe zajęcie 5 złr., na podróż w Galicji 10 złr. dziennie, za Galicją 20 złr. dziennie, tudzież zwrot gotowych wydatków na fjakry. W końcu przystąpiono do wyboru trzech członków i dwóch zastępców komitetu rewizyjnego na rok 1895/6. Wybrani zostali: na członków komitetu: Gorayski August, dr Górecki Władysław i Jägermann Antoni; na zastępców: Chotoniewski Stanisław i dr Schwabe Rudolf.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Przewodniczący dziękuje inicjatorom za powołanie do życia Towarzystwa, podnosząc zasługi p. Lipińskiego, który się odważył na krok z warstatu do fabryki, tudzież zasługi Banku krajowego około utworzenia Towarzystwa, wyrażając nadzieję, że zarząd kierować się będzie ścisłością i oszczędnością, podwalinami i warunkami powodzenia. Poczem zamknięto zgromadzenie.

Po zgromadzeniu odbyło się posiedzenie świeżo wybranej Rady zawiadowczej, celem ukonstytuowania się. Przewodniczącym wybrany został hr.

Dzieduszycki Tadeusz; zastępcami prezydenta wybrani: Polanowki Stanisław i dr Zgórski Alfred. Do komitetu wykonawczego wybrani zostali: Domaszewski, Łubieński i Löwenstein; na zastępców: Drohojowski i Wiktor.

Czemu chroma nasz handel?

Obraz z życia napisał

Józef Rogosz.

(Ciąg dalszy).

Pozwoli WEkscelencja, że teraz zapytam spokojnie, bez uprzedzenia: Co się stało z Galicją pod rządami austrjackiemi?

Rząd cesarski, przyłączywszy Galicję do Austrji, tak się wobec niej zachował i to od pierwszej zaraz chwili, jak gdyby ten cały kraj nie był jego własnością, lecz dzierżawą, z której prędzej, lub później będzie musiał ustąpić. Im uważniej przypatruję się całemu systemowi rządów austrjackich w Galicji, tem uporczywiej zapytuję, — co tu więcej podziwiać, złą wolę, czy niedołęztwo? Jeżeli Austrja uważała Galicję za swoją własność, a mimo to niszczyła ją pod każdym względem, moralnie i materjalnie, to twórcy tej polityki byli co najmniej niedołężni. Bo czyż mądry właściciel niszczy własny majątek? A jeżeli na Galicję spoglądała, jak na dzierżawę, to czyż wtedy jej polityka nie była nacechowana złą wolą? Wziąć kraj obszerny, powaśnić wszystkich jego mieszkańców i przywieść do kija żebraczego, a ziemię tak wyniszczyć, żeby sam kąkol wydawała — potem zaś kraj ten odstąpić pierwszemu lepszemu z przechodniów, czyżby to było roztropne i uczciwe? A jednak Ekscelencjo poprzednicy Twoi tak postępowali.

Polska, upadając, była bogatą, chociaż przedsiębiorcy nie zasiali ją fabrykami, boć i życie fabryczne rozwija się dopiero w wieku XIX, kiedy Polska była już rozszarpaną. Ekonomiści udowodnili dostatecznie, że tylko tam przemysł się rozwija, gdzie rząd pracuje nad jego wzrostem, przeznaczając na ten cel miljony. Nawet we Francji i w Anglji, stojących pod względem przemysłu o całe niebo wyżej niżli Niemcy, rządy po dziś dzień troskliwie nim się opiekują. Ale bo też tamte rządy wiedzą, że bogactwo kraju powierzonego ich pieczy, jest ich bogactwem i siłą. Rząd austrjacki objąwszy Galicję, powinien był natychmiast zająć się podniesieniem przemysłu na przestrzeniach tak łatwo nabytych. Rozumiał to dobrze pierwszy kanclerz Galicji, hr. Wrbna, gdy upominał aby z niej nie brano, lecz do niej wkładano. Innego atoli zdania byli ówcześni politycy wiedeńscy. Austrją były dla nich tylko prowincje niemieckie, Galicja zaś, miała być zamienioną na targ fabrykantom niemieckim. Kto w Galicji chciał być innego zdania, tego uważano za buntownika!

Aby cel łatwo osiągnąć, wzięto się szybko do dzieła. Najpierw podatkami wygórowanemi kraj obciążono; potem ustawą o stemplowaniu sreber i kosztowności najniesprawiedliwiej w świecie wydarto mieszkańcom miljony; bankructwem, podczas wojen francuskich tysiące zamożnych rodzin przywiódł rząd do ostatniej ruiny; za sól z Wieliczki a z Galicji wschodniej za tytoń, zabierał rocznie do 10 miljonów; za sprzedane dobra królewskie ściągnął pieniądze do Wiednia; każdej chwili brał depozyta sądowe z Tarnowa, Lwowa, Stanisławowa, Krakowa, słowem prawie przez wiek cały polował na kapitały w Galicji. W ciągu 80 lat, zniknęły pieniężne zapasy. Czyż w takich warunkach był przemysł możliwym?

Na Zachodzie uznano, że miljony znajdujące się w rękach osób prywatnych, nie są dostateczne do podniesienia przemysłu, i dlatego rządy dodają tam miljony; — w Galicji natomiast rząd nie tylko że sam nic nie dał, lecz jeszcze zabrał co było, potem zaś dziwi się naiwnie, czemu w tej prowincji przemysł nie kwitnie!! A czemu żebrak nie mieszka w pałacu i nie ma służby w liberji?...

Wszystko com dotąd powiedział, nie było wystarczającem dla rządu, Polacy bowiem byli tak zuchwali, że mimo braku gotówki, mimo trudności stawianych im na każdym kroku, niektórzy z nich chcieli koniecznie stworzyć przemysł, żeby przy jego pomocy przyjść znowu do pieniędzy i kraj podnieść. Z tymi rząd obszedł się inaczej.

Pewien zamożny obywatel w obwodzie Jasielskim kupił od rządu przed laty kilkdziesięciu, pozwolenie na zakład wyrobów bawełnianych w dobrach Nawsie, zbudował go wielkim kosztem i puścił w ruch fabrykę, która udała się wybornie. Jak długo fabrykował, nic mu nie mówiono, lecz skoro zaczął sprzedawać, zabroniono mu to, odwołując się do patentów z r. 1777, 1784 i 1789, które mówią o stemplowaniu towarów, tak krajowych, jak i zagranicznych. W moc tych patentów, wszystkie wyroby jego fabryki kazano mu przed sprzedażą posyłać do Wiednia, dla ostemplowania.... Ponieważ koszt tej podwójnej przesyłki, w czasach kiedy nie było kolei żelaznej, znacznie przewyższał wszelki zysk fabryczny, więc właściciel wolał zamknąć swój kosztowny zakład, niżeli narażać się na stratę niechybną.

W Załościach, przed laty kilkudziesięciu, właściciel kupiwszy także pozwolenie, założył wielką fabrykę przednich sukien. Przygotowawszy wszystko, doniósł władzy, że wkrótce ma ją otworzyć. W odpowiedzi, odebrał rozkaz płacenia rocznie od fabryki 10.000 guldenów. Po obliczeniu okazało się, że fabryka przy najświetniejszem powodzeniu tak wielkiego zysku przynieść nie może, to też nie otworzono zakładu.

Gdy hr. Henryk Dzieduszycki postanowił założyć w Tłumaczu wielką cukrownię, rząd odpowiedział, że nic nie ma przeciw temu: wszelako równocześnie zażądał, ażeby hrabia złożył kaucję za wszystkie mosty z Wiednia do Tłumacza, ponieważ łatwo mogło się wydarzyć, że ten lub ów most byłby się zawalił pod ciężarem maszyn wiezionych do Tłumacza. Hrabia złożył kaucję żądaną, gdyż był magnatem, lecz czy byłby ją złożył człowiek uboższy?

Po kilkuletnich zabiegach, wyrobili sobie krakowscy piekarze w r. 1851 wolność wypieku, gdy poprzednio władza miejska nakładała ceny na białe pieczywo. Ogłoszona wolność przyniosła to, co w pierwszej chwili stać się musiało z ludźmi do niej nieprzyzwyczajonymi; oto sprzedawano pieczywo małe, a po wysokich cenach. Widoczną było rzeczą, że piekarze ufni w swoją wolność, jedynie przed konkurencją ulęgną. Aby stworzyć konkurencję, potrzeba było stowarzyszenia. Tą myślą ożywieni obywatele, postanowili utworzyć towarzystwo akcyjne dla założenia wielkiej piekarni, ale ponieważ rząd nie pozwolił zebrać się akcjonarjuszom i statut ułożyć, więc i towarzystwo nie przyszło do skutku.

Jednem z najzyskowniejszych źródeł bogactwa narodowego Galicji, mogłaby być produkcja połączona z przędzeniem lnu i konopi. Rocznie rodzi się u nas lnu ćwierć miljona, a konopi pół miljona centnarów, z których wyrabiają do dwóch miljonów sztuk płótna grubego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Część urzędowa.

Konkursy. Przy sądzie krajowym w Krakowie są do obsadzenia nowosystemizowane następujące posady a mianowicie: dwie posady radców sądu krajowego, jedna posada sekretarza rady i jedna posada adjunkta sądowego. Podania o te względnie o takież posady przy innym sądzie kolegjalnym lub powiatowym opróżnić się mogące, wnosić należy w drodze służbowej do prezydjum sądu krajowego w Krakowie do 18 sierpnia 1895.

Przy sądzie krajowym w Krakowie są dalej do obsadzenia nowo systemizowane następujące posady a mianowicie: dwie posady adjunktów biur pomocniczych w IX randze, trzy posady prowadzących księgi gruntowe w X randze, trzy posady kancelistów w XI randze i pięć posad woźnych względnie pięć posad pomocników woźnych z roczną płacą 300 zł., 25% od tejże płacy i umundurowaniem. Podania o te posady należy wnosić w drodze służbowej, a zaś co do posad dla wysłużonych podoficerów zastrzeżonych tj. kancelistów, woźnych względnie pomocników woźnych, które mają być ułożone z zachowaniem postanowień rozporządzenia ministerstwa obrony krajowej z dnia 12 lipca 1872 roku, wnosić należy do 4 września 1895 roku do prezydjum sądu krajowego w Krakowie.

Przy sądzie powiatowym w Chrzanowie jest do obsadzenia nowo systemizowana posada kancelisty w XI randze i jedna posada woźnego z roczną płacą 250 złr., dodatkiem 25 prc. od tejże płacy i umundurowaniem. Podania o te, względnie przy innym sądzie powiatowym opróżnić się mogące takież posady ubiegający się, zaś podoficerowie wysłużeni mają swe podania w myśl rozporządzenia ministerstwa obrony krajowej z dnia 12 lipca 1872 r. ułożone, wnosić w drodze służbowej do prezydjum sądu krajowego w Krakowie do dnia 4 września 1895 r.

Rozpisano konkurs na posadę adjunkta budownictwa przy magistracie miasta Kołomyi. Z posadą tą jest połączona stała płaca roczna w kwocie 800 zł. z 20 prc. dodatkiem aktywalnym.

Rada szkolna krajowa ogłosiła konkurs na opróżnioną posadę nauczyciela gr. kat. religii w gimnazjum akademickiem we Lwowie.

Rada szkolna okręgowa w Kałuszu ogłosiła konkurs celem stałego obsadzenia posad nauczycielskich.

(*Gazeta lwowska* nr 171)

FEJLETON.

JAN WILK

177 POWIEŚĆ

Emila Richebourg'a.

(Ciąg dalszy).

— To, to, to!..... Ale niech to pana łaskawego nie obraża! — odpowiedział ojciec La Bique.

— Wcale nie, ojcze Monot. Jeżelibyś chciał, dodałbym ci jednego z moich służących za przewodnika.

Potrząsł głową.

— Bądź spokojny, panie Lagarde — odrzucił trochę dumnie — potrafię jeszcze sam siebie poprowadzić.

— Och! nie wątpię o tem — uśmiechnął się margrabia — ale... ale! masz dość pieniędzy, ojcze Monot?

La Bique uderzył z tryumfem po kieszeni w długiej kamizeli, w pasy białe i pąsowe. Zadzwoniło w niej złoto.

— Bez tego — rzekł wesoło — nie można puścić się w drogę!

— Spodziewam się jednak, że zanim odjedziesz, ojcze kochany, odwidzisz mnie jeszcze?

— Ma się rozumieć. Muszę się z panem pożegnać.

— Przyjdź w godzinie objadowej, lub na śniadanie, proszę bardzo.

— Skorzystam z pańskiego łaskawego zaproszenia.

— Do zobaczenia wkrótce, ojcze Monot!

— Do widzenia, panie Lagarde!

Starzec odszedł, wsparty na lasce, zabrawszy kobiałkę, którą zostawił w przedpokoju.

. . . .

Raul de Simaise wziął dorożkę i kazał odwieźć się do pałacu ojca.

Baron zdziwił się niesłychanie, widząc syna wchodzącego, nie sprawiło mu to jednak przyjemnej niespodzianki. Był dziwnie pomieszany i widocznie niezadowolony. Gdy syn wchodził, ojciec wyciągnął od niechcenia i nader zimno dłoń do niego. Młody człowiek czuł się tem przyjęciem dotkniętym do żywego. Jakkolwiek uprzedzony z góry, nie spodziewał się takiej ze strony barona oburzającej obojętności.

— Pojmuję ojca niemiłe zdziwienie — przemówił tonem nader smutnym. — Nie spodziewałeś się wcale mego przybycia... Źle uczyniłem, chcąc ci tem zrobić niespodziankę. Powinien byłem uprzedzić ojca listem, lub depeszą. Żałuję teraz tego i proszę o przebaczenie za moją nierozwagę. Sądzę jednak, że ojciec masz jeszcze o coś więcej żal do mnie, nieprawdaż?

— Ależ bynajmniej...

— Nie cieszy więc ojca mój przyjazd?

— Mylisz się, Raulu...

— Może sprawię ojcu tylko kłopot niepotrzebny? Mógłbym w takim razie zamieszkać u mego przyjaciela, Julka Hastier.

— Nie, nie! — wtrącił szybko baron — jest przecie dość miejsca w moim pałacu, abyś i ty się w nim mógł pomieścić. Tylko nie zajmiesz twoich dawniejszych pokojów..... Każę przygotować dla ciebie duży pokój na dole..... Będzie ci w nim bardzo wygodnie.

— Pod twoim dachem, ojcze, będzie mi wszędzie dobrze.

— A więc... rzecz ułożona. Jak długo myślisz zabawić w Paryżu?

— Tylko tydzień.

Rozjaśniło się chmurne dotąd czoło barona. Pomyślał, że tydzień, to nie wiek przecie!

— Po cóż właściwie przyjechałeś?

— Aby ciebie, ojcze, zobaczyć.

— Tylko po to? — baron spojrzał na syna podejrzliwie i badawczo.

— No, i również, aby odwidzić kilku dobrych znajomych — bąknął od niechcenia młody człowiek.

— A głównie... dla Paryża, co? — uśmiechnął się baron.

— Może i dla Paryża...

— Miałeś niedawno list od matki?

— Ostatni odebrałem przed dwoma miesiącami.

— A twoja siostra?

— Och! Henrysia pisuje do mnie jeszcze rzadziej.

— Kogo myślisz odwidzić podczas twego pobytu w Paryżu?

— Naprzód Julka, potem Fernanda... a prawdopodobnie i Gastona de Lamballe.

— Rozumiem. Słowem, chcesz użyć jak najweselej twojego krótkiego urlopu?

— Tak, mój ojcze, pragnę się zabawić, o ile się da.

— Mało więc będziesz w domu?

— Zapewne..... — Raul bąknął z pewnem wahaniem.

— Och! mnie nie potrzebujesz się żenować. Czyż to ja nie wiem, czego potrzeba młodzieży? W Algierze wypościłeś się djabelnie, nie mogąc używać żadnych przyjemności towarzyskich. Dobrze zrobisz, korzystając w całej pełni z udzielonego ci urlopu. Zresztą, nie myślę taić tego przed tobą, że będzie to mi bardzo na rękę. Jestem i ja rzadkim gościem we własnym domu, tak mnie wciąż męczą zaprosinami..... Śniadania, objady, kolacje..... bez końca i miary.... Ale, ale... gdybyś potrzebował trochę pieniędzy?

— Dziękuję ojcu... Mam ich dość. W Algierze, rad nie rad, każdy z nas jest zmuszony do oszczędności, nie mając, po prostu, na co wydawać.

— Ale trudno wiele odłożyć przy twojej skromnej pensyjce oficerskiej.

— Prawda, ojcze, lecz mama kochana nigdy do mnie nie napisze, żeby nie wsunąć do listu jakiego banknociku, bodaj na tysiąc franków.

Z oczów barona strzeliła nagle błyskawica.

— Nie zabawię w Paryżu, ojcze, dłużej, niż trzy dni.

— Ejże! A to z jakiego powodu?

— Nie przypuszczasz przecie, mój ojcze, żebym mógł wrócić do Algieru, nie odwidziwszy i nie uściskawszy, bodaj przelotnie, mamy i Henrysi w Vaucourt.

— Chcesz zatem jechać do Vaucourt?

— Naturalnie.

— Trud zupełnie daremny...

— Daremny? — Raul spojrzał ze zdziwieniem, udanem po mistrzowsku.

— Tak..... nie zastaniesz tam bowiem ani matki twojej, ani Henrysi.

— Nie ma ich więc w Vaucourt?

— Nie ma...

— A gdzież są?

— Nie wiem... Podróżują, ile się zdaje...

— Donosiły mi o tem, że podróżowały rok przeszło, ale wiem, że już wróciły do Vaucourt.

— Aby wyjechać na nowo...

Raul zrobił minę mocno zafrasowaną.

— Skoro tak rzeczy stoją — wzruszył gniewnie ramionami — nie ma rzeczywiście po co trudzić się aż do Vaucourt.

— No..... jeżelibyś chciał się tylko przejechać.....

— Ślicznie dziękuję — odrzucił na pozór kwaśno — znam tę dziurę, jak własną kieszeń! Nie ciekawym jej wcale!... Jeżeli ojciec pozwoli, rozkwateruję się w moim pokoju, a potem pójdę zaprosić się do Julka na objad.

— Idź, idź! — baron skinął ręką.

Raul pożegnał się z ojcem na resztę dnia.

— Ejże! — rozmyślał, rozpakowując kufer, aby zmienić mundur na ubranie cywilne — cóż on właściwie chce zrobić z moją siostrą? Biedna Henrysia! Gdybym mógł widzieć się z nią bodaj na chwilę..... Był jednak wściekły, gdy mnie zobaczył. Czekałem tylko, kiedy mnie za drzwi wyrzuci, mówiąc: — "Nie ma tu miejsca dla ciebie!" — Pojmuję to doskonale, będę mu zawadzał. Nie powinienem jednak o nic pytać i niczego nie przedsiębrać na własną rękę. Taki rozkaz wyszedł z góry. Gdyby przeczuł, że widziałem się z matką dziś rano?..... Ale skądże znowu! Jakto! więc straciwszy wszystko, roztrwoniwszy na cztery wiatry kilka miljonów, znajduje, że tego jeszcze nie dosyć? Chciałby teraz dobrać się do Vaucourt?... Aby więc jego zadowolić, trzeba, żeby i moja matka znalazła się w nędzy! żeby doprowadził i ją do kija żebraczego! To okropność! Okropność!... Dom ten wydaje mi się naprawdę więzieniem. Brakuje mi tu powietrza, czuję wilgoć nieznośną w tych murach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 30 lipca.

Kalendarz kościelny. Dziś we wtorek św. Julity panny męczenniczki i Heleny wdowy, jutro św. Ignacego Lojoli wyznawcy, pojutrze 1 sierpnia św. Piotra w okowach męczennika.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

P. Korytowski, wiceprezydent kraj. Dyrekcji skarbu, przybył do Krakowa.

Prezydjum Magistratu wniosło podanie do Namiestnictwa lwowskiego o udzielenie pozwolenia na odbywanie targów codziennych na nierogaciznę w dotychczasowym zakładzie kontumacyjnym. Namiestnictwo zażądało uzupełnienia podania wykazem opłat, jakie gmina zamierza wprowadzić. Uzupełnienie takie natychmiast wysłano. W sprawie tej odbyło się wczoraj u p. Prezydenta posiedzenie komisji kontumacyjnej.

Nikt w Krakowie nie pamięta takich upałów, jakie mamy od dni kilku. Słońce tak pali, że nie można chodzić ulicami w południe; powietrze jest tak rozżarzone, że niem trudno oddechać. Wszak w południe, w słońcu, termometr Celsjusza przekracza 50 stopni! To rzecz niemal nieprawdopodobna nad Wisłą. To też posucha jest straszna, a mówimy to i o ziemi i o wiadomościach dziennikarskich; cóż się bowiem może dziać wśród takiego skwaru, kiedy praca umysłowa staje się męczarnią? Pocieszajmy się jednak, że taka kanikuła panuje nietylko w Krakowie, drut telegraficzny bowiem stał się nagle straszne skąpym.

Kurz na ulicach. Uskarżamy się niejednokrotnie na istną plagę, jaką jest kurz na ulicach dla tych wszystkich, których obowiązki przykuwają do rozpalonych bruków miejskich przez czas letnich miesięcy. Rzecz naturalna, że w takich razach każdy przywykł winić za to Magistrat. Otóż mieliśmy sposobność sprawdzić, iż na tych ulicach, których skrapianie jest obowiązkiem gminy, ta ostatnia stara się jak może, zapobiegać wspomnianej pladze; że zaś teraz skwar jest tak straszny, iż pod promieniami słońca, w przeciągu pół godziny, ulica obficie skropiona wysecha i znowu wznoszą się na niej tumany kurzu, przeto pod tym względem musimy wziąć w obronę Magistrat. Trudno istotnie od gminy tak niezamożnej, jak krakowska, zwłaszcza dziś na dotkliwe straty narażonej zniesieniem Kontumacji, wymagać, by kazała przez cały dzień ulice kropić, to bowiem za sobą koszt pociąga znaczny. Robi gmina, co może, ale walczyć z takim żarem słońca, jaki mamy teraz, zaiste niepodobna.

Portret Stambułowa. W dniu wczorajszym z rana przed sklepem p. Kutrzeby w Rynku, zgromadzony tłum wydawał jakieś dziwne okrzyki. Ludzie cisnęli się jeden przez drugiego, szczególniej kobiety, wołały: „A! A! Mój Boże! To on! Bohater! Ofiara morderstwa!“ Tłum się powiększał zajął trotoar zupełnie, wreszcie zdołaliśmy się przecisnąć. Przedmiotem ciekawości, był portret zamordowanego Stambułowa, b. ministra-prezydenta w Bułgarji. Pyszny biust człowieka! Na tym wysokiem, szerokiem czole rysuje się głęboka myśl i rozum, w oczach spokojnych szczerość, ale łatwo poznać, że gdy gniew je zapali rzucają pioruny, gdy siła woli je rozszerzy, niby sztylety ich spojrzenie. Niestety! ten najdzielniejszy syn Bułgarji zaprzestał zbyt wcześnie istnieć dla swej ojczyzny!

Jeszcze jedna ofiara Wisły! Wczoraj w południe, terminator piekarski przy ul. Florjańskiej, Władysław Szymański utonął, kąpiąc sie w Wiśle pod klasztorem zwierzynieckim, w miejscu zakazanem. Zwłoki jego wydobyła łódź ratunkowa na 100 kroków od miejsca, gdzie Szymański ostatni raz ukazał się na powierzchni. Po spisaniu protokołu, topielca odwieziono do zakładu medycyny sądowej.

Mieszkańcy Krakowa skarżą się, że po nocach niepokoją ich włóczęgi w okolicy kawiarni Rosenstoka. Awantury nocne w tamtej stronie, znane są policji i często kończą się w inspekcji policji; stamtąd też hotel „pod telegrafem“ rekrutuje licznych bezpłatnych lokatorów. Często jednakże napastniczy wyrządzają tam krzywdę przechodniom, nim się pojawi pomoc policyjna. W nocy z soboty na niedzielę, zdarzyły się aż trzy tego rodzaju awantury. Napastowano n. p. spokojnie idącego żołnierza, który w obronie własnej, był zmuszony wydobyć swój pałasz, i dopiero interwencja policji uwolniła go od napaści nocnej szajki. Należałoby w tej okolicy wzmocnić straże, lub przez patrole wyławiać owych nocnych ptaszków, niepokojących przechodniów i mieszkańców tej okolicy.

W innej znów stronie miasta dzieją się gorsze rzeczy. W ulicy Starowiślnej, szynkownia Ebera ma przywilej „na muzykę“ w dni świąteczne. Otóż w tym właśnie czasie, kiedy grywa muzyka, przechodzić tamtędy jest rzeczą wprost niebezpieczną, można bowiem srodze zostać poturbowanym przez rozochoconych „wojaków“ których w tej szynkowni zazwyczaj pełno. Niechaj ci, którzy czuwają nad bezpieczeństwem obywateli i moralnością publiczną, przekonają się o tem osobiście, przechodząc tamtędy z żonami i córkami, a uznają, że słuszne są prośby mieszkańców, by tam jakiś porządek zaprowadzono.

Kradzieże. Ubiegłej nocy, jakiś przemyślny złodziej pozwolił się zamknąć w domu przy rogu ulic Starowiślnej i św. Gertrudy. W nocy włamał się do szynku p. Czapnickiego, pootwierał szuflady i zabrał z nich około 20 złr. w gotówce, oraz flaszkę koniaku, wreszcie wypił buteleczkę porteru, a jako zapłatę pozostawił gruby kij brzozowy. Opuściwszy plac boju za pomocą drabiny, czmychnął z koniakiem i pieniędzmi przez mur sąsiedni.

Tejże nocy gospodarz w Górce Narodowej Józef Połoncarz utracił zegarek w ten sposób, że zgodził w niedzielę z rana młodego kosiarza, któremu przez niedzielę dał wikt i nocleg, a kiedy rano miano udać się na kośbę, nie znalazł nigdzie ani kosiarza, ani zegarka wartości 12 złr.

Odznaczenie. *Wiener Ztg* ogłasza: Cesarz nadał tytuł i charakter radcy Namiestnictwa z uwolnieniem od taksy, staroście powiatowemu w Jaśle Romanowi Gabryszewskiemu, z powodu przejścia na własne jego żądanie w stały stan spoczynku i w uznaniu wiernej i skutecznej służby.

Z Oświęcimia donoszą, że nauczycielka ludowa z Brzezinki, panna Koprzywnicka, wyjechała z początkiem wakacyj do Królestwa Polskiego i na granicy została uwięzioną. Panna Koprzywnicka wiozła ze sobą trochę książek treści belletrystycznej. Pannę Koprzywnicką miano powieść do Warszawy, czy nawet do Petersburga. Bliższych szczegółów tego uwięzienia brak na razie.

† Ś. p. ksiądz Piotr Thurry, b. prokurator i wikarjusz kościoła Marjackiego, kapłan jubilat, zmarł wczoraj o godzinie 5 rano. Ś. p. ks. Thurry, pochodzący ze starej mieszczańskiej rodziny krakowskiej, urodził się w Krakowie w 1820 r. Ukończywszy w rodzinnem mieście nauki, wyświęcony został na kapłana w r. 1843. Przy kościele Marjackim pracował pono najdłużej ze wszystkich dotychczasowych kapłanów, bo 48 lat bez przerwy. Dobrocią i niezrównaną uprzejmością jednał sobie życzliwość i serca tych wszystkich, którzy mieli sposobność z nim się stykać. Nieboszczyk nie tylko znał wszystkich parafjan, ale był żywą encyklopedją stosunków śródmieścia; była to postać typowa kapłana, który z brukiem krakowskim nigdy się nie rozstawał.

Doktorat św. teologji w Uniwersytecie wiedeńskim uzyskali kapłani dyecezji krakowskiej: ks. Teofil Kasprzyk i ks. Paweł Żyłko.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 1 sierpnia b. m. w sali radnej o godzinie 5 po południu.

Dyslokacja wojsk. Pułk dragonów nr. 3 przyjdzie w jesieni na stałe leże do Krakowa.

Niedziela na Kazimierzu. Ustawa o odpoczynku niedzielnym obowiązuje i żydków, ale żydkowie nie są bardzo za to obowiązani ustawie. Jak tylko bowiem po dniu szabasu ukaże się na niebie różowa smuga poranku, Kazimierz powstaje na nogi i co nigdy prawie nie bywało, około piątej godziny otwierają się tak dobrze zwykłe szynki, jak i bławatne składy i inne sklepy. W dniu tym natarczywość żydów nie zna granic, subjekci i kupcy, żydówki i żydzi na wszystkie strony uwijają się, jak owe karakony, gdy się je proszkiem perskim posypie. I nic dziwnego, do godz. 10-ej muszą coś sprzedać, coś zarobić. Kupujący jest po prostu umęczony natrętnością żydów; choć nie miał zamiaru robić jakiegoś zakupu, namówiono go, zakrzyczano i oto kupił kapelusz, albo parasol, parę butów, lub zegarek. W niedzielę żyd nie puści kupującego ze sklepu z próżnemi rękami, gdyby mu przyszło gadać dwie godziny, będzie gadał,

zaklinał się, przysięgał, aż w końcu postawi na swojem. Najfatalniejszą chwilą dla niego jest godzina zamknięcia. Kto tego własnemi oczami nie widział, nie ma pojęcia, jak to do tej operacji przystępują kupcy. Naprzód zdejmuje szafkę lub szyld i patrzy na wszystkie strony, czy nie widać policjanta. Tak zachowuje się subjekt, sam zaś kupiec woła przechodzących, targuje się z nimi i kiedy przekona się, że można będzie wymusić wyższą cenę, krzyczy na subjekta: „Machcy!" W tej chwili zatrzaskuje się jedna połowa drzwi i kupujący co żywo rzuca pieniądze na stół. Żyd uśmiecha się pod wąsem, głaszcze brodę z zadowoleniem i za nim nareszcie stanowczo zamknie sklep, jeszcze obrobi kilku łatwowiernych gojów. Po zamknięciu sklepu cały personal pozostaje w miejscu, albo w sieni domu, w którym mieści się sklep, albo na ulicy, subjekci tymczasem krążą dokoła, podszeptując przechodniom: „Piękne garnitur, kapelusze, laski, bielizna, niech pan wejdzie do sieni". Czasami i to udaje się, bo tylne wejście do sklepu wolne i tu rzadko zaglada organ bezpieczeństwa.

Mija godzina 10, 11 i tak dalej; właściciel sklepu udaje się na objad, ale subjekci na posterunkach w nieustannym ruchu, z tą różnicą, że już nie prowadzą kupujących do sklepu, lecz starają się ich upewnić, że zaraz będzie sklep otwarty, że za minutkę nadejdzie kupiec".

Bije godzina druga. Skrzyp kluczów we drzwiach sklepów. Spadają rygle i sztaby, odejmują kłódki; drzwi jednakże nie otwarto jeszcze. Nareszcie krzyk: *Drei viertel auf Dreie!* Śmielsi probują otworzyć połowę drzwi, na bocznych ulicach otwierają całe. Skoro zaś owo tajemnicze *Dreie* zahuczy na Kazimierzu, towarzyszy mu trzask, huk, brzęk, szczęk i krzyk ogólny: *Alles offen!* I znowu mielą języki przekupniów, rozlegają się nawoływania: „Do wiśni, do cytryn! *A bibełech!*" Kazimierz w pełni życia póki fatalna godzina 6 nie sprowadzi grobowej ciszy, już ogólnego na prawdę spoczynku niedzielnego.

Na cele dobroczynne. Z Iwonicza piszą do nas: Loterja fantowa, połączona z zabawą towarzyską, odbędzie się w Iwoniczu dnia 4 sierpnia b. roku. Zysk z obu zabaw przeznaczono na cele dobroczynne. Zawiązany komitet pań, jest ogromnie liczny, składa się bowiem z 60 osób. Protektorat przyjęła Anna hr. Załuska. Piękne i urocze panie nasze rozpoczęły natychmiast po ukonstytuowaniu się komitetu, akcję zbierania fantów ze znaną kobiecą energją, swadą i znajomością rzeczy. Dały one przykład panom, rozpocząwszy od siebie; złożyły bowiem bardzo ładne i cenne fanty. Praca ich, jakkolwiek krótka, osiągnęła świetne rezultaty. Fantów, w chwili, gdy to piszemy, jest już dość sporo, a będzie ich jeszcze daleko więcej. Wszystkie rywalizują co do wartości i piękności o pierwszeństwo. Komitet panów żywo również się krząta, ażeby zabawom zapewnić powodzenie. Rozesłano w tym celu kilka tysięcy zaproszeń i nie wątpimy, że szlachta sanocka i dalsze obywatelstwo, które obecnością swoją od szeregu lat uświetniało zabawy i tym razem chętnie przyczyni się groszem swoim do otarcia łez i ulżenia niedoli nieszczęśliwym.

Tajemnicze zabójstwo spełniono w nocy z 17 na 18 b. m. w Koźnicach pod Wieliczką. Pięćdziesięcioletniego żyda karczmarza Ringera zastrzelono, kiedy spał na łóżku pod oknem. Wypadek zdarzył się podczas nieobecności jego żony, która podobno miała prowadzić różne konszachty z parobkami, to też jako podejrzanych o udział w tej zbrodni, aresztowano trzech parobków i żonę zabitego.

Zmiana własności. Dobra Niegowić i Marszowice w powiecie bocheńskim, własność śp. Atanazego Benoego, prezesa Koła polskiego, nabył od spadkobierców tegoż p. Zdzisław Włodek.

Sprawa huzarów rzeszowskich. Zgodnie z tem, co nam przed kilkoma dniami doniesiono, pisze ostatni *Kurjer Rzeszowski*: „W dniu 19 b. m., bawiła w Bratkowicach komisja sądu wojskowego z Przemyśla, pod przewodnictwem audytora dra Horowitza, w celu przesłuchania tamtejszych włościan w sprawie zamordowania wachmistrza Dioszegiego. Przesłuchano rządcę dóbr Stepańskiego, tudzież włościan i kilku żydów, którzy zgodnie zeznali, iż postępowanie Dioszegiego było pod każdym względem okrutne. Jednem słowem, wyszukiwał on dla swych podwładnych formalne tortury, jakich człowiek rozsądny nie byłby wstanie wymyśleć, a tem mniej wykonać. Zeznania tych świadków, wypadły na korzyść oskarżonych, co może się przyczynić tylko do złagodzenia im kary. Dziwi nas jedynie ta okoliczność, iż przesłuchiwanie włościan odbyło się za pośrednictwem komisji wojskowej — podczas gdy każdy obywatel państwa, niebędący w czynnej służbie wojskowej, ma i zna tylko jednego sędziego, a tym jest sędzia cywilny".

Dalej czytamy w temże samem piśmie: „Po żmudnych badaniach, uzyskaliśmy nareszcie niżej umieszczony spis huzarów, aresztowanych w Bratkowicach. Spis ten, sporządzony z ogromnie nieczytelnych kartek, adresów i t. d., bezwątpienia grzeszyć będzie przeciwko ortografji węgierskiej. Umieszczamy go jednak w przypuszczeniu, że błędy pisarskie — jeżeli się znajdą — z łatwością znawcy języka spostrzegą, że — o ile wiemy — żadne z pism dotąd nazwisk tych nie ogłosiło, (czemu dziwić się nie można), że wreszcie rodziny uwięzionych, ich przyjaciele i znajomi teraźniejszego ich miejsca pobytu nie znają, a możeby nieszczęśliwym mogli przyjść z dozwoloną pomocą. Pod zarzutem tedy zbrodni, aresztowano i do więzienia w Przemyślu odstawiono: kapralów: Barczi Józef, Boros Józef, Divianszky Józef; huzarów: Benne Paweł, Csiva Jan, Csuka Jan, Dubay Jan, Galo Franciszek, Gensanszky Stefan, Guyrkowits Grzegorz, Habel Jan, Hubo Wojciech, Juhász Grzegorz. Kalman Aleksander, Karkusz Zygmunt, Köböl Jan, Koos Jan, Korponai Stefan, Kuzma Jan, Lacsni Jan. Mag Jan, Nagy Józef, Orosz Stefan, Öze Józef, Pohanka Jan, Rasztoczky Jan, Szabó Józef, Takács Jan, Trazsi Jan, Wilhan Jan.

Strejk robotników w Przemyślu trwa dalej. Robotnicy odrzucili warunki podane przez pracodawców i postanowili utrzymać bezrobocie. Jedynie w młynie podjęto robotę na nowo, a na dworcu kolejowym i na moście pracują robotnicy pod osłoną wojska. — Na dziś zapowiedziany jest strejk piekarzy.

Oberwanie się chmury. Z Truskawca donoszą pod d. 25 bm.: Wczoraj w południe nawiedziło zdrojowisko nasze straszne oberwanie chmury. Niebo zasępiło się nagle, a z ołowianych chmur lunął deszcz straszliwy. Wśród wycia wiatru i grzmotów, zbliżających się z przerażającą szybkością, słychać było co chwilę złowrogi huk piorunów, którym towarzyszyły krzyki przerażonych kobiet w „kurhauzie". Przestraszone panie biegały po kurytarzach, wreszcie schroniły się wszystkie do jednego pokoju, oczekując przejścia straszliwego orkanu. Truskawiec, a w szczególności domy zakładowe, leżą w kotlinie, to też mały strumyk, zasycony ulewą, przemienił się w jednej chwili w szeroką rzekę i leciał przez ogrody zakładowe i główny deptak, zabierając z sobą ławki, płoty i mostki, zalał dziedzińce i ogrody zakładowe, otaczające dom zdrojowy, restaurację i inne budynki. Cztery pioruny uderzyły w samym Truskawcu, wiele w okolicy. W trzy godziny opadł strumień, a oczom przedstawił się straszny widok spustoszenia. Klomby i kwiaty zamulone, brzegi potoku powyrywane, mostki pozabierała w części woda, w części je rozwaliła. Zarząd zakładu zaraz wczoraj wziął się z całą energją do uporządkowania ogródków i deptaków, tak, że dziś już prawie nie widać śladów straszliwego orkanu. W okolicy zrządził orkan także wielkie szkody, które się na razie oszacować nie dadzą.— Przy sposobności trudno nie wspomnieć, jak tu żyjemy w tem zaciszu. Jesteśmy w pełnym sezonie; hotel, budynki zakładowe i wszystkie mieszkania zajęte, niestety, przeważnie przez żydów! Inteligencji tu bardzo mało. Wiele osób bowiem uciekło zaraz po kilkudniowym pobycie przed żydami, nie mogąc się docisnąć do łazienek i źródeł.

Stare monety. Przy budowie nowej cerkwi w Czyżykowie, pow. lwowski, wydobyto z ziemi 20 b. m. około 300 sztuk złotych monet, z datami r. 1660—1740, tudzież blisko 600 sztuk srebrnej monety z tego samego okresu i rozmaitych mocarstw. Właściciel Czyżykowa, Aleksander Rolof, przy pomocy komendanta posterunku żandarmerji, Kraszeńki z Winnik, dopilnował osobiście, aby robotnicy nie rozebrali i nie zmarnowali tego skarbu, którego wartość na wagę wynosi około 2.000 złr.

Szlachetny czyn. Zmarły w Dolinie proboszcz ks. Antoni Ślepowron Górski, testamentem, sporządzonym dnia 20 b. m., zapisał na g i m n a z j u m p o l s k i e w Cieszynie 300 złr., na szkołę polską ludową w Białej 300 złr., dla Towarzystwa Szkoły ludowej 100 złr., na bursę polską w Kołomyi 300 złr. i na prasę polską katolicką 100 złr.

Ministerstwo oświaty zezwoliło na powołanie nauczyciela gimnazjum w Brodach, dra Stanisława Witkowskiego, do służby pomocniczej przy Radzie szkolnej krajowej we Lwowie.

Bezpłatna nauka muzyki. Magistrat miasta Lwowa ogłasza konkurs na 6 bezpłatnych miejsc nauki muzyki w gal. Konserwatorjum muzycznem, których nadanie przysłuża Reprezentacji miejskiej. Do uzyskania bezpłatnego miejsca, wymagane są następujące warunki: a) przynależność do gminy miasta Lwowa; b) względne ubóstwo, t. j. niemożność uiszczania opłat w Konserwatorjum; c) wiek od 14—20 lat włącznie: d) znajomość początkowych wiadomości nauki muzyki lub talent do muzyki. Ubiegający się mają podania swe należycie udokumentowane, wnieść do magistratu miasta Lwowa, najpóźniej do 20 sierpnia b. r.

Uczestnicy wycieczki z Galicji na wystawę poznańską, po serdecznem przyjęciu ich w Poznaniu, udali się do Gniezna, gdzie na dworcu powitał ich znaczny zastęp obywateli. Po zwidzeniu katedry i spożyciu śniadania, wyruszyli goście do Inowrocławia, dokąd przybyli o godz. 1 w południe. Na dworcu przyjął ich komitet. Z dworca do miasta jechali wszyscy pojazdami, dostarczonemi przez obywatelstwo. Do objadu w hotelu Basta (p. Stachowski) zasiadło 150 osób. Przy stole powitali gości mowami pp. Grabski i Dembiński. Krótko przed godz. 3 ruszyło całe towarzystwo do Kruszwicy osobnym pociągiem. Przybywszy tam, udali się wszyscy pod Mysią Wieżę. U podnóża jej przemówił gorąco, serdecznie i wymownie dr Tadeusz Trzciński z Popowa, witając gości i dziękując im za przybycie ich do Kruszwicy i na kujawską ziemię. Po nim mówił rektor Dziwiński, dalej przemawiali gospodarz Bojko z Galicji, gospodarz Mazgaj z Chełmiec i Platon Kostecki. ten ostatni po rusku. Udano się na parowce, przybrane w kwiaty, zieleń i chorągiewki. Obydwa parowce szczelnie były zapełnione. Przejażdżka po Gople trwała przeszło dwie godziny. Droga, prowadząca do parowców, most, pomost i kościół, również ubrano w zieleń, girlandy i kwiaty. Podczas przejażdżki śpiewano polskie i ruskie pieśni. Obydwa statki przybyły do pomostu, urządzonego tuż u stóp kościoła. Tam, wśród bardzo licznie zgromadzonego ludu, oczekiwał na gości ks. prałat Goebel i powitał ich wymownie — następnie wprowadził do kościoła, gdzie dawał wszelkie wyjaśnienia i pokazywał liczne zabytki starożytności, jakie się w tej świątyni znajdują. Poczem udano się do pomieszkania p. Walżyka, dyrektora cukrowni, który podejmował gości. W ogrodzie do stołów suto zastawionych zasiadło przeszło sto pięćdziesiąt osób. Wieczerza przeciągnęła się do godz. $^{1}/_{2}$11. Podczas niej nie ustawały toasty. Żegnani serdecznie, wyruszyli goście do Inowrocławia. Tu nastąpiło pożegnanie. — Prawie wszyscy Galicjanie pozostali na noc w Inowrocławiu, skąd nazajutrz o godz. 9 rano wyjechali do Gdańska, dla zwidzenia miasta i wszelkich tamtejszych osobliwości, a zwłaszcza kanalizacyjnych. Reszta udała się do Poznania, dążąc z powrotem. W Mogilnie „Sokoły" oraz wielka liczba publiczności żegnali gości. Cały tor przed dworcem oświetlony był pochodniami.

Śmieszny fakt zdarzył się w ubiegłym tygodniu na stacji kolei jarosławsko-sokalskiej Nowa Grobla w majątku hr. Stefana Zamoyskiego. Oto podczas zabawy u tamtejszego naczelnika p. G., przybył służący kolejowy i oznajmił, że do obok będącej poczekalni (a była już godzina 10 w nocy), coś wleciało z wielkim łoskotem. Między biesiadnikami powstał popłoch. Znalazł się jednakże jeden z odważniejszych, leśniczy tamtejszy p. J. O., który wziąwszy ze sobą laskę, udał się w towarzystwie kilku panów do poczekalni. Jakież zdziwienie nastąpiło, gdy przybywszy na miejsce wypadku, ujrzano lisa, konsumującego z wielkim apetytem jakieś resztki jadła. Leśniczy p. O. nie namyślając się wiele, pozamykał drzwi i okna i po dłuższem uganianiu po poczekalni za lisem, zdołał go wreszcie ubić laską.

Cesarz Franciszek Józef udzielił „krajowemu Stowarzyszeniu emerytalnemu węgierskich artystów dramatycznych" — prawa pobierania po wsze czasy 5000 złr. rocznie z funduszów dworu węgierskiego, jako stałe wsparcie na rzecz tegoż stowarzyszenia, mającego na celu zabezpieczanie przyszłości swoich wysłużonych lub niezdolnych do pracy aktorów.

Żyd i cygan. W pewnej węgierskiej wiosce, skradziono żydowi, kramarzowi, wielki kocioł miedziany. Wszystkie poszukiwania Abrahama były bez skutku, ale i cygan Peti, który skradł kocioł, był w kłopocie. Dla jego użytku kocioł był za

wielki, a wynieść go na targ obawiał się, by go nie schwytano. Postanowił więc Peti podrzucić w nocy skradziony kocioł napowrót Abrahamowi. Tymczasem jednak przed wieczorem zdybuje Peti Abrahama. „To ty z pewnością ukradłeś mój kocioł“ — skarży się Abraham. „Nie smuć się Abrahamie — odpowiada Peti — złodziej z pewnością odda ci kocioł, bo co by zrobił z takim ogromnym kotłem“. — „Co by zrobił? — krzyczy w zapale Abraham — „pokruszy go młotkiem na kawałki i po kawałku na miedź sprzeda“. Petiemu rozjaśniły się oczy. Uścisnął rękę Abrahama i pożegnał go: „Biedny Abrahamie, teraz z pewnością już nigdy kotła swego nie ujrzysz“.

Artykuł Napoleona. W Paryżu z powodu śmierci redaktora *Debatów*, przypomniano sobie historję tego pisma, które za Napoleona I-go nazywało się *Journal de l'Europe* i miało za redaktora akademika Étienne'a. Raz cesarz (było to w 1813-ym r.), rozgniewany konszachtami ambasadora austrjackiego z Marją-Ludwiką, napisał własnoręcznie piorunujący artykuł przeciw swojemu teściowi, cesarzowi Austrji, Franciszkowi I-mu, i kazał go w *Journal de l'Europe* wydrukować. Przechodzi dzień, drugi — artykuł się nie zjawia. Napoleon każe sprowadzić sobie Étienne'a. Akademik udaje się, niezupełnie spokojny, przed oblicze mocarza, który chodzi przez chwilę wielkiemi krokami po gabinecie, nagle zbliża się do niego i mocno ściskając go za rękę, powiada lakonicznie:

— Dziękuję panu.

Cesarz podziękował za odrzucenie swego artykułu! Dobry przykład dla niejednego piszącego...

Sensacyjna sztuka. Paweł Alexis napisał nową sztukę pięcioaktową „Vallobra“, która będzie grana w nadchodzącym sezonie w Wodewilu lub Gymnase w Paryżu. Sztuka to osnuta na tle politycznem, zawierająca kilku ministrów, której akt trzeci dziać się będzie w gabinecie ministra spraw zewnętrznych, a piąty — na posiedzeniu senatu.

Samobójstwo o serwis. Onegdaj znaleziono w Paryżu szewca, imieniem Chapoulié, martwego w mieszkaniu; dobrowolnie udusił się on wyziewami węglowemi. Z pozostawionego testamentu okazało się, że oszczędzał przez lat 10, aby módz kupić piękny serwis z porcelany. Kupiwszy go, zapragnął dać na nim wystawny objad dla znajomych. Na to mu jednak pieniędzy nie starczyło, co przyprawiło go o taką rozpacz, że sobie odebrał życie, zapisując znajomym, zamiast objadu, po kilka talerzy z serwisu...

Ciekawej operacji dokonał w tych dniach w „Charité“ w Berlinie profesor Bardeleben na jakiejś szwaczce, której wyjął z mózgu tkwiącą igłę do cerowania. Zupełnie niewiadomo, skąd się tam dostała.

Gołębie kontrabandziści. Do ostatnich czasów gołębie pocztowe, wywożone z Belgji, poddawane były tylko powierzchownym oględzinom. Tymczasem w tych dniach jeden z urzędników celnych zauważył w wielkiej klatce, zawierającej gołębie pocztowe, kilka tych ptaków, podskakujących jakoś dziwnie. Zbadał tedy rzecz ściślej i przekonał się, iż gołębie owe były to... automaty, napełnione kosztownemi koronkami. Odtąd gołębie pocztowe oglądane bywają na granicy Belgji bardzo szczegółowo.

Z dziedziny mody męskiej. Stary zwyczaj nakładania fraków w biały dzień na ważniejsze obchody i uroczystości, ku wielkiej radości mężczyzn, wychodzi już z mody, choć do dziś dnia przechowuje się jeszcze starannie u nas. W Anglji, ambasador francuski, prezentując oficjalnie admirała francuskiego królowej angielskiej, miał na sobie zwyczajne ubranie, a dopiero rewizytując admirała na pokładzie jego okrętu, stosując się do etykiety służbowej francuskiej, włożył frak. Zresztą i Francuzi, choć nie tak bezwzględnie jak Anglicy, unikają noszenia fraka we dnie; noszą go tylko w okolicznościach wyjątkowych, n. p. przy ceremonjach publicznych, gdy władze wojskowe i cywilne występują w pełnych mundurach. Za pogrzebami we fraku i białym krawacie idą tylko najbliżsi krewni zmarłego i spadkobiercy. Przy obrzędach ślubnych tylko pan młody, ojcowie i drużbowie muszą frak przywdziać. W ceremonjale ślubu księcia Aosty, ułożonym przez ks. Orleańskiego, zaznaczonem było wyraźnie, że panowie ukażą się w tużurkach. Jako zasada ogólna frak noszony bywa obecnie na takich tylko uroczystościach lub zebraniach, gdzie damy występują w toaletach wieczornych, dekoltowanych.

Pomysłowa kombinacja. Utworzyło się w Berlinie Towarzystwo, mające na celu umożebnianie ludności niezamożnej, mianowicie urzędnikom nabywanie na własność po za miastem w okolicy zdrowej, lesistej własnych domów z kawałkiem gruntu na ogród na warunkach dostępnych. Nowe towarzystwo, zapisane pod nazwą „Heimstatten-Actien-Gesellschaft“, zakupiło w Schlachtensee, w Larlshorst i w Mahlow, miejscowościach odległych od stolicy o jakie pół godziny jazdy kolejowej, mających wygodną i bardzo częstą komunikację kolejową, znaczne obszary, na których już rozpoczęło budowę willi. Warunki podano nabywcom następujące: reflektanci płacą 10% umówionej ceny za posiadłość, resztę zaś umarzają za pośrednictwem towarzystwa asekuracyjnego „Nordstern“, w którem ubezpieczają się na życie w wysokości pozostającego długu. Spółka akcyjna bierze policę, a nabywcy płacą 4% od długu i premje doroczne. Po upływie pewnego terminu, lub w razie śmierci, Towarzystwo asekuracyjne spłaca resztę długu i posiadłość przechodzi na wyłączną własność spadkobierców. Podobno już liczni zgłosię do Spółki akcyjnej interesowani.

Licytacja. Celem wydzierżawienia prawa propinacji wódczanej, piwnej i miodowej oraz prawa poboru opłaty gminnej od wódki, piwa i miodu gminie miasta Drohobycza przysługującego na przeciąg trzech lat t. j. od 1 stycznia 1896 do 31 grudnia 1898 odbędzie się w magistracie w Drohobyczu dnia 30 sierpnia 1895 publiczna licytacja za pomocą ofert pisemnych.

Repertoar operowy teatru mejskiego. Dziś we wtorek d. 30 lipca „Bal maskowy“, opera w 4 aktach Verdi'ego. We środę 28 lipca teatr zamknięty. We czwartek 1 sierpnia „Żydówka“, opera w 5 aktach Halevy'ego. W piątek teatr zamknięty. W sobotę d. 3 sierpnia „Aida“, opera w 5 aktach Verdi'ego.

W teatrze letnim nie ma dziś przedstawienia z powodu przygotowań do wystawienia nowej farsy „Niobe“.

Nekrologja. Franciszek Ksawery Pezdański, obywatel miasta Krakowa, urodzony w r. 1826, zmarł w Krakowie 28 b. m.

RYBOŁOWSTWO NA URALU.

według Lengenfelda.

(Ciąg dalszy).

Miasto Uralsk jest głównem na ryby targowiskiem; wiele wszelako ryb zakupują przejezdni handlarze z pierwszej ręki na miejscu. Przeznaczone na sprzedaż ryby, układają długiemi na lodzie rzędami, co tem samem daje możność łatwego przeświadczenia się o ich dobroci. Jeżeli o jeden gatunek ryb ubiega się kilku kupców, wtedy o sprzedaży los rozstrzyga. Obrót pieniężny dochodzi do 70.000 złr.

Wszystkie, tak w rzece Ural, jak i w morzu Kaspijskiem żyjące ryby, Kozacy uralscy dzielą na dwie klasy: na czerwone, które w miejscu kości kręgowych mają chrząstki, jakiemi są: wyz, jesiotr, szyp sterlet i na czarne, mniej cenne, z których sum, karp, sandacz, leszcz, pierwsze zajmują miejsce. Cena ryb zależy od pory roku i od wielu innych okoliczności, a mianowicie: od mniejszego lub większego popytu kupców, równie jak od terminu dostawy i gatunku. I tak: jesiotr droższy jest od wyza i od szypa, ryby czarne tańsze od czerwonych, sum popłatniejszy od karpia, który znów droższy od sandacza i leszcza. Sterlety sprzedają się na pudy. Drobniejsza ryba idzie na użytek domowy. W lecie ryby, jako najbardziej podlegające zepsuciu, są najtańsze. W jesieni cena ich podnosi się, a najwyższa wśród zimy, kiedy zamrożone ryby dostarczane być mogą do głównych targowisk, jak do Niższego Nowogrodu, Kazania, Moskwy i Petersburga. Wypada tu dodać, że ryby rzeczne, jako obfitsze w kawior, bardziej niż poławiane w morzu Kaspijskiem są poszukiwane.

Czas tarła ryb przypada głównie na wiosnę, lubo nie wszystkich gatunków w jednym czasie. I tak, kiedy na wiosnę jesiotr gwiazdzisty łowi się już wyikrzony, w tejże porze jesiotr zwyczajny ma ikrę jeszcze niedojrzałą. Ryby czerwone, zamieszkujące w morzu, zbliżają się na wiosnę ku brzegom i tam składają ikrę, a w maju powracają w głębiny morskie. W lipcu, lubo nielicznemi gromadami, znów podpływają ku wybrzeżom. Do rzeki Ural ciągną ryby zarówno na wiosnę, jak w jesieni; wędrówka ich atoli wiosenna jest tłumniejsza. Kierunek wiatrów znaczny na ich ilość wpływ wywiera. Wiatr wiejący z południa podwójną radością napełnia umysły Kozaków uralskich, raz dla obfitszego przypływu ryb, powtóre, że wiatr ten sprowadza deszcze na spieczone słońcem ich niwy. Przeciwnie, wiatr północny wpędza wody rzeczne z taką siłą w morze, że dno jego niekiedy na kilka wiorst od brzegu staje się widocznem. Wschodnie nawet wiatry znaczne mieszkańcom Uralu przynoszą szkody tak z powodu wstrzymania dopływu ryb, jakoteż i zbytniego osuszania ziemi. Podczas więc przyjaznych wiatrów ryby czerwone licznemi gromadami ciągną do rzeki; jesiotr zaś wtedy tylko składa ikrę i następnie szybko wraca do morza.

Ryby w jesieni do Uralu przybyłe, pozostają w nim całą zimę. Obrawszy sobie staranne gniazda i wypuściwszy z siebie kleistą ciecz (tak zwaną u rybaków koszulkę), gromadnie w leżyskach tych w stanie znieczulenia pozostają. Zarząd wojskowy wysyła wtedy doświadczonych Kozaków, których obowiązkiem zbadać ilość leżysk i stosowny w tej mierze złożyć raport.

Morze Kaspijskie, którego część północna stanowi posiadłość Kozaków uralskich, zamarza w listopadzie, a później w grudniu; tajanie zaś lodów przypada na koniec marca, lub początek kwietnia. Rybołowstwo na morzu w tej porze znaczne także przynosi korzyści; zdarza się wszelako, że wszystkie u pobrzeża nagromadzone ryby ulegają zniszczeniu, a to głównie wtedy, gdy wiatr północny wyprze z pod lodu wodę na górną część morza, skutkiem czego lody nie znajdując podpory, opadają i duszą rybę. Przestrzeń tak zapadniętego lodu dochodzi niekiedy do 30 wiorst, można więc sobie wyobrazić ile ryb pod lodem zmarniało.

Przed rozpoczęciem połowu, wszyscy Kozacy, udział w nim wziąć pragnący przybywają do miasteczka Gurjewa dla zapisania się u atamana, przywódcy wyprawy, poczem odbywa się losowanie miejsc, jakie każdy podczas połowu ma zająć na morzu. Pierwszy numer stanowiska przypada tuż przy brzegu, następne zaś posuwają się coraz dalej w głąb morza. Najkorzystniejsze są numera: siódmy, ósmy, dziewiąty i dziesiąty. Jeżeli wiatr wieje z morza, wtedy najobfitszy połów przypada rybakom, dla których w udziale przypadły stanowiska blisko brzegów; przeciwnie, jeżeli wiatr dmie z lądu, stanowiska bardziej od brzegów oddalone, obfitszy połów zapewniają. Niekiedy Kozacy zapuszczają się o 10 mil w morze; zwykłą jednak granicą połowu jest 6—7 milowa odległość.

(Ciąg dalszy nastąpi).

HUMOR.

— Córeczka pani całkiem do pani podobna!

— Co też pan mówi, wszak to nie moja, lecz córka męża z pierwszego małżeństwa.

— Przepraszam, chciałem właśnie powiedzieć, że to chłopiec podobny do pani, jakby kto skórę ściągnął.

— Także niemożliwe, to syn pierwszego męża mego z pierwszej żony.

Pan prezes skaleczył się w palec. Sekretarz spieszy zatamować krwawienie pajęczyną.

— Skąd pan wziąłeś tak na razie pajęczyny? — pyta prezes.

— Za pozwoleniem pana prezesa, z kałamarza pana prezesa.

Mały Staś odłączywszy się niepostrzeżenie od matki, za chwilę znajduje się sam w ogrodzie. Dalej w płacz głośny.

— Pewnieś się zgubił? Gdzie mieszkasz mały? — pyta Stasia jedna z pań:

— U nas w domu — szlocha malec.

— Kto jest największym pesymistą?

— Kominiarz, bo podczas swej roboty widzi wszystko czarno.

Poeta:
— Jakże się panu podobała moja sztuka?
Krytyk:
— Szczerze się ucieszyłem....
— Zbytek dobroci.
— Że to nie ja napisałem.

— Świetnie pan wygląda, zapewne pan obecnie zupełnie zdrów?

— Tak, mój doktor chory!

— Więc oskarżony uderzył chłopca kuflem w głowę?

— Tak, ale z przeproszeniem pana sędziego kufel był już pęknięty.

Niedzielny Nemrod po trafieniu kota:
— Oh! przepraszam!

— Niech mi wujcio pożyczy sto guldenów. żebym nie musiał brać od tego lichwiarza Korngolda, co żąda 20 guldenów procentu za miesiąc!

— Wiesz co, oto masz 20 guldenów, a pożycz sobie 100 od Korngolda.

OSTATNIA POCZTA.

Wiener Zeitung ogłasza, że cesarz marszałkowi krajowemu Gorycji i Gradyski, hr. Coroniniemu dał order żelaznej korony pierwszej klasy z uwolnieniem od taksy. Odznaczenie hr.

Coroniniego łączy się w sposób znaczący ze złożeniem mandatu poselskiego, do którego to kroku przewódca liberalnego centrum w parlamencie, widział się zmuszony z powodu stanowiska, jakie klub jego zajął w sprawie cylejskiej.

Z Dessau telegrafują: *Staatsanzeiger* donosi, że księżna Fryderykowa Anhaltska zmarła wczoraj na zamku Hohenburg.

Onegdaj po południu w Bochum, odbył się pogrzeb 34 górników, którzy zginęli wskutek wybuchu w szybie „Prinz Preussen".

W Paryżu podczas wyborów do Rad jeneralnych obrano 530 republikanów i 136 konserwatystów. W 44 wypadkach odbędą się jeszcze ściślejsze wybory.

Z Aten donoszą: Delyannis mianowany został posłem w Paryżu, Ranghabe posłem w Berlinie, a Mavrocordato posłem w Londynie.

Z Konstantynopola telegrafują: Doniesienia o próbie rewolucji w Melniku sprawdzają się. Wiadomość jednak o zajęciu miejscowości przez powstańców nie została dotychczas potwierdzona. Ruchy band macedońskich świadczą o fachowem wojskowem znawstwie; jest rzeczą dowiedzioną, że kilku oficerów bułgarskich kieruje całym ruchem. Powołanie redifów (wojsk obrony krajowej) ogranicza się dotychczas do następujących miast, w których dotychczas nie było garnizonów: Seres, Draina, Newrekuk i Melnik. Powodem powołania pod broń redifów był napad na Melnik. Ogólna liczba powołanych pod broń wynosi 3.300. W tureckich kołach urzędowych z jak największym naciskiem zaznaczają, iż powołanie redifów ma na celu jedynie ochronę mieszkańców wymienionych miejscowości przed ewentualnemi napadami powstańców i nie posiada bynajmniej cech wrogiego usposobienia wobec Bułgarji.

Nowoje Wremia otrzymuje następującą wiadomość z Władywostoku: Japonia gorliwie zdąża do tego, aby armję i flotę postawić na stopie wojennej. W kraju panuje silne wzburzenie i wojenny nastrój. Powstańcy na Formozie stawiają silny opór Japończykom, pomimo gwałtownej cholery. Pomaga im wice-król jednej z południowo-chińskich prowincyj. Czarne flagi nie są dotychczas wyparte z zajętych pozycyj. Na półwyspie Lia-tong i na Korei panuje silna cholera. W Yokohamie 9000 osób zachorowało na cholerę, 5000 umarło. Pomiędzy Hiroszimą a Kobe fale morskie wśród gwałtownej burzy rozbiły pociąg kolejowy, wiozący 400 inwalidów. Jedenaście wagonów wpadło do morza. Sto czterdzieści osób zginęło.

W przeszłą niedzielę podczas pogrzebu jednego z żołnierzy angielskich w Kairze, poczęli mieszkańcy części miasta, przez którą posuwał się pochód, rzucać kamieniami na angielski oddział wojskowy, towarzyszący trumnie. Nadto w pewnej odległości za pochodem rozlegały się gwizdania. Wskutek powyższego zajścia, wniósł angielski reprezentant dyplomatyczny zażalenie, nad którem odbyła się wczoraj konferencja rady ministrów. Sprawa załatwioną będzie prawdopodobnie w ten sposób, że gubernator Kairu wystosuje odpowiednie pismo do jenerała Waltera.

Półurzędownie komunikują z Berlina, że zjazd hr. Gołuchowskiego z kanclerzem Hohenlohe w Aussee nie przyszedł do skutku, ponieważ wszystkie kwestje, o ile dotyczą interesów Niemiec i Austrji, zostały wyświetlone już należycie na posłuchaniu kanclerza Hohenlohego u cesarza Franciszka Józefa w Ischlu.

W dniu 27 b. m., jako w rocznicę stracenia Milarowa, Georgiewa, Popowa i Kargiulewa, odbyło się w soborze katedralnym w Zofji, uroczyste nabożeństwo, na które wzywały ludność rozlepione po ulicach odezwy. W nich przedstawiono Stambułowa, jako tyrana, a państwa zagraniczne i dyplomatów, jako jego wspólników. Na cmentarzu zebrały się znaczne gromady. Przemawiał Piotr Stanciew ze stronnictwa Cankowistów, potępiając Stambułowa, a chwaląc obecny rząd za zamiar zbliżenia się do Rosji. Zanosiło się na nieprzyjazną demonstrację na grobie Stambułowa, lecz policja rozpędziła niewczesnych demonstrantów.

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 30 lipca (rano). *Wiener Ztg* ogłasza, że cesarz sankcjonował uchwaloną przez Radę państwa ustawę finansową.

Zofja 30 lipca (rano). Prezydent ministrów Stoiłow w rozmowie z pewnym dziennikarzem, oświadczył, że wkrótce uwięzieni zostaną wszyscy prawdziwi mordercy Stambułowa. Stoiłow zna ich. Są to trzej ludzie, którzy na grobie Panicy poprzysięgli zemstę Stambułowowi.

Zofja 30 lipca (rano). Oficjalnie donoszą, że liczne bandy powstańców w Macedonji rozprószono.

Konstantynopol 30 lipca (rano). Powstańcy macedońscy usiłowali urządzić zamach dynamitowy na Melnik. — Ze strony tureckiej twierdzą, iż na czele powstania macedońskiego stoją w czynnej służbie pozostający oficerowie bułgarscy.

Madryt 30 lipca (rano). Dziennik urzędowy ogłosił powołanie pod broń rezerwistów z r. 1891.

Paryż 30 lipca (rano). Dotychczas wiadomo, że przy wyborach do Rad jeneralnych przeszło 1013 republikanów, 12 socjalistów, 226 konserwatystów.

Kijów 29 lipca (w południe). Przybyła tu wczoraj deputacja bułgarska w drodze z Petersburga. Słowiańskie stowarzyszenia przyjęły ją uroczyście.

Bruksela 29 lipca (w południe). Zapowiedziany mityng demonstracyjny odbył się tu bez żadnego nadzwyczajnego wypadku. Pochód liberałów i socjalistów trwał 2 i pół godziny.

Trjest 29 lipca. Nowe Molo St. Sabba na głębokość stu metrów zapadło się.

Belgrad 29 lipca. Umowa o konwersję wywołała już widocznie spotęgowanie się ruchu handlowego i zniżkę agia.

Rzym 29 lipca. W sferach politycznych panuje przekonanie, że teraźniejsza podróż jenerała Baratieri do Rzymu ma na celu ułożenie planu wyprawy wojennej przeciw Menelikowi, celem położenia kresu jego państwu.

Petersburg 29 lipca. Dwa towarzystwa transportowe petersburskie, podjęły się dostawienia do Abisynji pierwszych partyj wyrobów łokciowych i metalowych. Poselstwo abisyńskie wyjeżdża w końcu przyszłego tygodnia do Moskwy, Warszawy i Kijowa.

Londyn 29-go lipca. W Rio de Janeiro odbyły się demonstracje przeciw Anglji.

Bruksela 28-go lipca. W dzisiejszym wielkim mityngu, wymierzonym przeciw ustawie szkolnej, uczestniczyć ma 50,000 ludzi. Tymczasem rząd spodziewa się, że Izba już dzisiaj uchwali ustawę. W mityngu reprezentowane będą stowarzyszenia z całej Belgji. Pochód wyruszy o godzinie 2-giej; na czele jego deputowani i senatorowie, potem nauczyciele z wszystkich okręgów. Pochód przejdzie bulwary i stanie przed pomnikami poległych za wolność sumienia Egmonta i Horna. Tu odbędzie się manifestacja, poczem nastąpi pochód do ratusza, gdzie pod gołem niebem odbędzie się mityng. Mówić będą Janson i Anseele.

Wiedeń 30-go lipca. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 403·50 Laenderbank 279·30, Staatsbahn 433·—, Lombardy 112·—.

Gospodarstwo i handel.

Dla galicyjskich hodowców nierogacizny. *Wiener Abendpost* z dnia 22 b. m. umieszcza notatkę, zalecającą masarzom wiedeńskim, aby wobec rozporządzenia wiedeńskiego magistratu, że świnie nadeszłe do Wiednia z Węgier mają być bite w pięć dni po nadejściu na targ wiedeński, — potrzebny zapas świń sprowadzać z targów galicyjskich i bukowińskich.

Petersburg 28-go lipca.

Ogłoszono, że w kantorach Banku państwa: warszawskim, petersburskim, moskiewskim, kijowskim i odeskim rozpocznie się wymiana biletów dziesięciorublowych starego stempla na nowe. Nowe bilety są z białego papieru. Cyfra 10 wypisana jest liczbami arabskiemi. Na banknocie znajduje się alegoryczna figura Rosji z czapką Monomacha.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. M. Mikołajkowski z Król. Pols. M. Przanowska z Lublina. P. Gall z Wiednia. M. Rau z Nürnberga. R. Andersky z Odesy. A. Znawiecki z Łąkowin. A. hr Męciński z Dukli. K. Bapetti z Wiednia. W. Jakoch z Wiednia. Fr. Hussetti z Przemyśla. A. Rembieliński z Warszawy. M. Czarnomski z Kijowa. M. Kulikowska z Podola ros. Z. Jordan z Wojnicza. St. Hubert z Warszaw. A. D. Fengler z Berlina. Wł. Rawski ze Lwowa.

Hotel Saski. E. Zieliński z Petersburga. W. Raczyńska z Warszawy. B. Sawicka z Wa szawy. St. Przyłuska z Warszawy. J. hr. Czarnecki z Poznańskiego. G. br. Wiekersperg z Kent. Dr Fr. Grodecki z Czarnego Dunajca, Ks. L. Brosig z Czar. Dunajca. Billig z Czerniowiec. St. Woyda z Warszawy. J. Boniewski ze Lwowa. Wł. Stokowski z Król. Pols. J. Czenzl z Libawy.

Hotel D rezdeński. B. Jerominowa z Warszawy. St. Pfeiffer z Warszawy. Z. Silberstein z Wiednia. E. Artel z Monachjum. I. Karpiński z Dąbrowy gór. St. Baczyński z Sandomierza. A. Marcinkowski z Poznania. W. Myszkowska Warszawy. K. Brzeziński z Warszawy. D. von Kenitz z Lublina. J. Rauk z Wiednia. P. Wielowiejski z Zawiercia. Ks. J. Stachow ze Złoczowa. A. Niezabitowski z Lublina.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. — **Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej**: 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny**: 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej**: 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki**: 8·37 r., 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia**: 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy**: 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej**: 10·28 r., 4·18 po połud 6·11 w. — **Z Suchej**: 8·55 r. — **Ze Skawiny**: 7·24 w. — **Z Kalwarji**: 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia**: 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy**: 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 29 lipca — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 95	Anglobank	174 50
„ srebrna	101 10	Union	351 75
„ 4% złota	123 50	Bankverein	167 25
„ 4% koronowa	100 75	Akcje Länderbank	279 —
Akcje bank. aust.-w.	1078	„ kol. Kar. Lud.	223 25
„ kredytowe	403 50	„ „ lwowsko-czerniow.	325 50
Londyn	121 35	„ „ południ.	112 —
Napoleony	9 63	Elbenthal	299 25
Dukaty	5 72	Nordbahn	3575
Marki	59 35	Staatsbahn	432 75
4% Renta węg. kor.	99 70	Alpin	94 25
4% „ „ złota	123 20	Akcje tytoniowe	237 —
Losy prem. węg	158 —	Buble	129 75
Losy tureckie	78 60		

NADESŁANE.

(*Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.*)

Właścicielka i wydawczyni: Jozefa Rogoszowa, W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.